

Because of You

YOU #1



IZABELLA NOWACZYK



Copyright © 2023
Izabella Nowaczyk
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Kamila Reclaw
Korekta:
Monika Nowowiejska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-438-3

IZABELLA NOWACZYK

BECAUSE OF YOU

YOU #1

OŚWIĘCIM 2023

Playlista:

Lord Huron – The Night We Met

Melanie Martinez – Dollhouse

Madeline the Person – MEAN!

Hozier – Take Me To Church

Chase Atlantic – Consume feat. Goon Des Garçons

Miley Cyrus – Angels Like You

Justin Bieber – 2 Much

Lana Del Rey – Yes To Heaven

Edward Sharpe & The Magnetic Zeros – Home

Panic! At The Disco – House Of Memories

The Goo Goo Dolls – Iris

MIIA – Dynasty

X Ambassadors – Unsteady

*Dedykuję tę książkę wszystkim, którzy ją przeczytają.
Jesteście moimi ulubionymi osobami.*

Prolog

Trzeba pogodzić się z faktem, że nie musisz być przez wszystkich lubiany. Nie musisz wpasowywać się w ramy społeczeństwa. Nie musisz każdemu dogadzać. Nie musisz być najlepszy.

Bo to i tak nie wystarczy. Możesz spędzić całe życie na dążeniu do perfekcji, a i tak znajdzie się ktoś, kto uzna, że dla niego nie jesteś „wystarczająco dobry”.

Nie można też tłumić w sobie emocji. One są po to, aby je czuć i przeżywać.

Coś cię zabolowało? Głośno o tym mów. Śmieję się, gdy coś cię rozbawiło. Płacz, kiedy czujesz taką potrzebę.

I najważniejsze.

Mów o swoich problemach. Nie pomagaj innym, zaniedbując przy tym własne zdrowie psychiczne.

Leila Harris tego nie rozumiała. Dotarło to do niej dopiero po długim, wyniszczającym jej psychikę czasie.

A jak będzie z tobą?

Rozdział pierwszy



Dobranoc, Lily

– Dokąd idziesz?

Podskoczyłam, słysząc za sobą głos mojej siostry. Opierała się o białoniebieską ścianę i podejrzliwie mnie obserwowała.

– Nie strasz mnie tak więcej – powiedziałam. – Idę do Amber. Musimy pouczyć się do egzaminów.

Dziewczyna zaśmiała się kpiąco.

– Myślisz, że jestem głupia? Jest piątek. Wyglądasz, jakbyś szła zarabiać na ulicy i mam uwierzyć, że będziecie grzecznie siedzieć w domu i wkuwać?

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Czarna sukienka opinała moje smukłe ciało i sięgała mi do połowy ud. Nie była wyzywająca. Jednak chyba tylko głupiec uwierzyłby w moją wymówkę.

– Dam ci dziesięć dolarów, jeśli będziesz siedzieć cicho – zaproponowałam, wyciągając dłoń.

Blondynka przyłożyła palec do ust, tak, jak to miała w zwyczaju, gdy nad czymś myślała.

– Dwadzieścia.

– Piętnaście, ostateczna oferta – oznajmiłam, czując, że coraz bardziej działa mi na nerwy.

– Stoi – zgodziła się.

Wyciągnęłam z portfela obiecane pieniądze.

Kat od zawsze była wścibska. Już od małego musiała wiedzieć wszystko o wszystkich z okolicy. Była to i zaleta, i wada. Wadą okazał się fakt, że zwykle znajdowała na mnie jakieś brudy i obrzydliwie szantażowała. Mała szuja.

Niemal spadłam ze schodów, gdy usłyszałam donośny dźwięk klaksonu. Spojrzałam na zegarek i myślałam, że mi się przywidziało. Jak to możliwe, że moja przyjaciółka pierwszy raz się nie spóźniła? To musiały być jakieś zwidy.

Po upewnieniu się, że wszystko zabrałam, wyszłam na zewnątrz, gdzie spotkał mnie lekki zawód. Na moje nieszczęście zamiast mojej słodkiej brunetki na miejscu kierowcy siedział jej brat.

Westchnęłam cicho i podreptałam w stronę czarnego audi.

– Też się cieszę, że cię widzę – mruknął, gdy wsiadłam, i przewrócił oczami.

Boże. Jak ja tego w nim nienawidziłam.

Caleb był typowym starszym bratem – aroganckim, wrednym, bezczelnym i posiadającym wszystkie złe cechy, jakie tylko można wymyślić.

Gdy miałam czternaście lat, lekko się w nim podkochiwałam i teraz potrafił wypomnieć mi to w losowym momencie. Jestem pewna, że kąśliwą uwagę dałby radę poczynić nawet na pogrzebie.

Na szczęście czasy się zmieniły i zmądrzałam. Nie mam pojęcia, jakim cudem mógł mi się kiedyś podobać.

Był przystojny, ale też irytujący. A na to zawsze zwracam uwagę w drugiej kolejności. Nie wiem natomiast, która cecha jego osobowości mi się w ogóle spodobała. No dobra. Potrafił być miły i troskliwy, ale zwykle robił to ze względu na siebie. Miał obsesję na punkcie kontroli.

– Gdzie idziecie na imprezę? – zapytał, zerkając na mój strój.

– Do Masona – odparłam zgodnie z prawdą.

Był też nadopiekuńczy, jeśli chodziło o mnie i jego siostrę. Odganiał od nas chłopaków i dbał, abyśmy na imprezach za dużo nie wypily. To akurat jego dobra cecha.

– To nie on miał sprawę za narkotyki?

Narkotyki to za dużo powiedziane. Trochę zielska i tyle. Nie wiem, czemu zrobiono z tego wielką aferę. Zdarzyło się. Dostał w ramach kary prace społeczne i koniec sprawy.

– Jak tylko się dowiem, że coś z Amber wzięłyście, to wam nogi z dupy powyrywam. Czaisz? – zagroził tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Mruknęłam coś niezrozumiałego w odpowiedzi i skupiłam się na drodze. Byłam przeciwna braniu narkotyków. Oczywiście zapaliłam w życiu jointa i nie uważałam, że to coś złego, ale od piguł wolałam trzymać się z daleka.

Nie wnikałam jednak w to, co obcy mi ludzie robią ze swoim życiem. Ktoś chce brać, proszę bardzo. Póki nie zagraża tym innym osobom, nie widzę problemu.

– Zadzwoń do niej i powiedz, że ma pięć minut, aby wyleźć, bo inaczej wysadzę cię przed domem i pójdziecie pieszo.

– Oboje wiemy, że byś tego nie zrobił – zakpiłam, wybierając numer jego siostry. – Nie odbiera – powiedziałam po trzecim połączeniu się z pocztą głosową.

– Zajebicie – mruknął i oparł głowę o fotel. Po kilku sekundach podniósł się, jakby na coś wpadł. – W sumie sąsiedzi i tak mnie nie lubią.

Po tym zdaniu zaczął trąbić jak oszalały. Przerażliwie głośny dźwięk klaksonu rozniósł się zapewne po całej Kalifornii. Spojrzałam na niego ze zdziwieniem w oczach, a on rozbawiony dalej robił hałas.

Jego działania jednak poskutkowały, bo po chwili drzwi od domu się otworzyły i wyszła z nich drobna brunetka, ciskająca przekleństwa pod adresem swojego brata.

– Żałuję, że mama cię nie usunęła – syknęła, trzaskając drzwiami.

– Ja żałuję, że nie upuszczałem cię częściej, jak byłaś mała – odgryzł się i wrzucił bieg.

Lubiłam przysłuchiwać się ich kłótniom. Oboje żartowali, chociaż dla kogoś z boku mogło to brzmieć okropnie. Byłam już przyzwyczajona do ich humoru.

– Będzie Ethan? – spytała Amber, przesuwając się na środek tylnych siedzeń.

– Już jest – odpowiedziałam, odwracając głowę, aby na nią spojrzeć.

Posłała mi dwuznaczny uśmiech, a Caleb wydał z siebie odgłos imitujący torsje.

– Nadal z nim jesteś? – zdziwił się.

– Jak widać – prychnęłam, krzyżując z nim wzrok.

Nie lubił Ethana. Z nieznanym nikomu przyczyn. Uważał go za śliskiego typa i za każdym razem śmiał się, gdy o nim wspominałam.

Podjechaliśmy przed dom Masona i po wymienieniu ostatnich złośliwości z naszym kierowcą wyszliśmy z samochodu.

– Opuść tę imprezę ostatnia, przysięgam – pisnęła Jenny, chwytając mnie pod ramię.

Była pierwsza do takich uciech, ale też najszybciej je kończyła. Głównie dlatego, że to ja byłam z nas dwóch tą rozważniejszą.

Poszliśmy prosto do kuchni, która zawsze jest centralnym punktem każdego spotkania. To tu odbywały się najciekawsze rozmowy i rozgrywały afery.

Uśmiechałam się do witających nas uczniów. Byliśmy dosyć znane ze względu na naszych rodziców, zasiadających w radzie szkoły, no i z powodu naszego statusu materialnego.

Korzyścią było to, że zapraszano nas na najlepsze imprezy w mieście i miałyśmy dostęp do używek, do których nie powinnyśmy mieć dostępu do ukończenia dwudziestego pierwszego roku życia, a przekleństwem fakt, że ludzie często próbowali nas wykorzystywać.

Na szczęście nie byłyśmy głupie i łatwo rozpoznawałyśmy takie pijawki.

– Leila! Jenny!

Organizator całego wydarzenia oderwał się od rozmowy z Beatrice i podszedł do nas, zamykając mnie i przyjaciółkę w szczelnym uścisku.

– Jak się macie? – zapytał, sięgając po czyste kubki.

– Dobrze. A ty? – odparła moja przyjaciółka.

– No wieeesz... – Wzruszył ramionami i zrobił nam drinki.

Z tak bliskiej odległości mogłam zauważyć jego nienaturalnie rozszerzone źrenice.

– Pijcie i świetnie się bawcie! Jeśli czegoś będziecie potrzebowały, to wiecie, gdzie mnie szukać. – Zasalutował i powrócił do swojej dziewczyny.

Mason był od nas o rok starszy i poznałam go przez Ethana, z którym przyjaźnił się jako dziecko. Był... w porządku. Tak sądziłam. Jego starszy brat załatwiał alkohol, a dzięki temu jego imprezy były jednymi z najlepszych w okolicy. Ludzie go za to lubili, choć poza dobrymi domówkami nie miał zbyt wiele do zaoferowania.

Skrzyżowałam wzrok z Amber i złapałam ją pod ramię, przykładając kubek do ust.

– Wódka lepsza od chleba, bo gryźć jej nie trzeba! – wykrzyknęliśmy chórem i wypiliśmy trunek.

To było nasze stałe powiedzenie.

– Nienawidzę drinów. – Skrzywiłam się i przysiadłam na wolnym krześle przy blacie.

– Czyli kielony? – zaproponowała ochoczo dziewczyna i polała nam po jednym.

Postanowiłam dać znać mojemu chłopakowi, że przyjechałam, bo nie widziałam go w tłumie ani w pomieszczeniu, w którym byliśmy.

Leila: Jestem w kuchni, a ty?

Schowałam urządzenie do torebki i złapałam za kolejny kieliszek.

Jeśli ktoś spytałby o największą imprezowiczkę w całym Malibu w Kalifornii, bez wahania dostałby odpowiedź, że jest nią Amber Jennings. Dla znajomych – Jenny.

Może nie było to coś, czym mogłaby pochwalić się w przyszłości dzieciom, ale byliśmy tylko nastolatkami. Kiedy miałyśmy się bawić, jak nie teraz?

– Parkiet! – nakazała i pociągnęła mnie za rękę, sprawiając, że o mało się nie przewróciłam.

Nienawidziłam tańczyć publicznie. Lubiłam robić to w domu, czy w klubie, ale tylko wtedy, gdy nie było tłumów. To nic przyjemnego być ściśniętym i dotykany przez kilkanaście osób. To taki tłok, w którym nie da się poruszać bez wpadania na kogoś innego.

Bez skrępowania udawałam, że szastam pieniędzmi i obrzucam banknotami moją przyjaciółkę, gdy ta ocierała się o moje ciało, schodząc do parteru i kręcąc przy tym tyłkiem. Znałyśmy się od zawsze i wiem, że robiła to, aby zwrócić na siebie uwagę chłopaków. Nic nie kręciło ich bardziej niż dwie dotykające się laski.

Amber była śliczna. To chyba najpiękniejsza dziewczyna, jaką znałam. Miała krótkie, czarne włosy, jasną, niemal białą cerę i piegi, których nienawidziła, a moim zdaniem dodawały jej niewinności. Ale to uśmiech powalał na kolana. Potrafiła zdobyć nim wszystko.

I często wykorzystywała to w stosunku do nauczycieli, ochroniarzy w klubach, barmanów, sprzedawców, no i chłopców, którzy wpadli jej w oko.

Gdybym lubiła dziewczyny, z pewnością byłabym w niej zakochana. Miałam w swoim życiu okres, w którym byłam pewna, że jestem biseksualna. To błędne założenie pomogła mi oczywi-

ście zweryfikować moja przyjaciółka. Pocałowałyśmy się i mogłam stanowczo stwierdzić, że wcale mnie to nie podnieca.

Nagle zauważyłam na schodach Ethana, a sądząc po jego zamglonym wzroku, był w dość ciężkim stanie.

Poinformowałam czarnowłosą, gdzie idę, aby nie musiała się martwić.

– Ktoś tu poszalał – zakpiłam i złożyłam na jego ustach buziaka. Były takie miękkie.

Spojrzał na mnie lekko nieobecny zielonymi oczami i zerknął na Henrika, swojego najlepszego przyjaciela.

Tak jak ja z Amber, tak Ethan z rudowłosym, znali się od dzieciaka i zawsze kręcili się wszędzie razem. Czasem mnie to denerwowało, bo zdarzało się, że rudy chodził z nami na randki. Miałam nawet irracjonalne wrażenie, że Ethan wolał go ode mnie.

– Leila, kochanie! – odpalił się nagle. – Tęskniłem. Gdzie byłaś?

– W kuchni. Pisałam do ciebie.

Zmrużył oczy i wyglądał na zdziwionego.

– Zresztą nieważne. – Przyciągnął mnie do siebie. – Ważne, że już mam cię przy sobie. Tak strasznie cię kocham.

– Jesteś wyjątkowo uroczy. – Zaśmiałam się zaskoczona jego wylewnością.

Zwykle rzadko mogłam usłyszeć z jego ust coś więcej niż „ładnie wyglądasz”, gdy zakładałam jakąś kieckę, a dziś przechodził samego siebie. Spotykaliśmy się od pół roku, a słowa takie jak „kocham cię” wypowiedziane zostały zaledwie trzy razy i chyba nie do końca były szczerze. A to mocne i ważne słowa. Są obietnicą. Przysięgamy nimi wierność, oddanie i co najważniejsze: miłość. Ta zaś jest trudna do zdefiniowania. Sama do końca nie wiem, czy polega na trzymaniu się za rączkę i czułych słówkach. Nie, to by było zbyt proste. Dlatego trzeba przemyśleć, kiedy i komu się ją wyznaje.

– Idziemy się napić? – zapytał Henrik, a ja powstrzymałam ręką rozochoczonego Ethana.

– No co? – zapytał z tą swoją miną słodkiego szczeniaczka, która tym razem na mnie nie zadziałała.

– Tobie już wystarczy – zauważyłam.

– A tobie się przyda. – Henry poklepał mnie po plecach i dał znak brunetowi, żeby ruszył za nim.

Czy ja zawsze musiałam wszystkich pilnować?

Zrezygnowana i znudzona wizją wynoszenia bruneta, gdy się już kompletnie skończy, zesłam za nimi. Zgarnęłam po drodze lekko poirytowaną Amber, bo przeszkodziłam jej w podrywie.

– Wystawał mu z nosa glut – skłamałam, próbując ją udobruchać.

– Serio? Fuj. – Skrzywiła się.

Wzruszyłam ramionami i polałam nam po kieliszku, a potem szybko opróżniłam swój. Nie chciałam się zastanawiać, kto pił z niego wcześniej.

Przysłuchiwałam się toczonej tuż obok nas grze o nazwie „Prawda czy wyzwanie” i doszłam do prostego wniosku, że to, co siedzi w głowach nastolatków, jest przerażające.

– Czy istnieje rzecz, której ta idiotka nie zrobi? – szepnęłam do przyjaciółki, nawiązując do Carolyn z naszej szkoły.

Kapitanka cheerleaderek. Szkolna gwiazda. Największa suka, jaka chodziła po planecie Ziemia. Oto Carolyn Evening w pełnej krasie. Zawsze musiała zwracać na siebie uwagę i tym razem nie było inaczej, gdy położyła się na blacie i podciągnęła bluzkę. Wszystkim ukazał się jej czerwony stanik, a ona, zadowolona, pozwoliła jakiemuś uczniowi pić wódkę z rowka pomiędzy jej piersiami.

– Ohyda – stwierdziłam i wychyliłam kolejny kieliszek, aby jakoś przetrwać ten cyrk.

Chodziłam na imprezy, bo mogłam się tam napić. Bez zbędnych pytań i wyrzutów, bo przecież na domówce należy pić. A więc piłam. Dużo.

Lubiłam stan, gdy śmiałam się sama do siebie, a ludzie byli tacy interesujący. Wypytywałam wtedy o najgłupsze rzeczy na świecie, na przykład tak jak teraz:

– Gdybyś miał do wyboru bycie jaszczurką przez rok lub zamianę ciała z twoją mamą na jeden dzień, co byś wybrał?

Oparłam głowę na rękach i z całych sił próbowałam skupić wzrok na Christianie, który stał obok mnie. Chodził ze mną na hiszpański i był zabawny.

– Moja mama nie żyje.

No, może w tamtym momencie nie był zbyt wesoły.

– O matko. To znaczy, o mój Boże. – Poprawiłam się. – Przepraszam, nie miałam pojęcia. – Położyłam dłoń na jego ramieniu.

– Spokojnie. Nie przejmuj się. – Zaśmiał się, a ja razem z nim.

Nie wiem, co było zabawnego w śmierci, ale nikt z nas się nad tym nie zastanawiał.

– Czas na mnie. – Podniosłam się i wypiliśmy ostatni kieliszek. Znałam swój umiar.

A kto nie znał swojego?

Ethan.

Wyszłam do ogrodu i stanęłam przy jego leżaku, a potem cicho westchnęłam, rzucając Amber pytające spojrzenie. Wzruszyła tylko ramionami i powróciła do obściskiwania się z jakimś chłopakiem. Rzadko podobał nam się ten sam facet. Ona uwielbiała blondynów, ja brunetów.

A jednego takiego miałam ochotę właśnie zamordować.

– Żyjesz? – Szturchnęłam Ethana, a z jego ust wydobył się jakiś niezrozumiały dźwięk.

Sfrustrowana usiadłam przy nim i z zazdrością patrzyłam, jak czarnowłosa kieruje się ze swoją zdobyczą do środka. Jej chytry uśmiech jasno wskazywał, gdzie i w jakim celu szli.

Super. Zostałam sama ze zwłokami chłopaka obok.

Na dodatek bateria w telefonie wskazywała pięć procent, bo oczywiście musiałam zapomnieć go podładować, zanim wyszłam.

Leila: Hej, Caleb. Jesteś jeszcze trzeźwy? Potrzebuję dostać się do domu.

Odpowiedź przyszła po kilku sekundach.

Caleb: Mogę być najwcześniej za dwie godziny, bo jestem poza miastem.

Nie było opcji, że będę tu czekała tyle czasu.

Leila: Nie fatyguj się. Zabiorę się z koleżanką, też już wraca. Dzięki.

Caleb: Na pewno? Mogę wyjechać już teraz. Amber też chce wracać? Wszystko z wami okej?

Opiekuńczy. Tak, jak mówiłam.

Leila: Na pewno. Nie wiem, jak wróci Amber, bo straciłam ją z oczu, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Caleb: TO MOJA SIOSTRA! FUJ! NIE PISZ MI TAKICH RZECZY!

Zaśmiałam się pod nosem, czytając jego wiadomość, ale po sekundzie usłyszałam głośny jęk Ethana i ponownie zepsuł mi się humor.

Czy zdarzy się chociaż jedna impreza, na której nie zaliczy zgoną? Praktycznie każda miała dotąd taki sam finał. Pił do upadłego i to ja musiałam go potem wnosić do pokoju, zgarniając opierdół od jego mamy, jakby to była moja wina. Nie pił tylko raz – na urodzinach mojego taty, ale to z oczywistych powodów.

– Świetnie – powiedziałam pod nosem, gdy zobaczyłam, jak wyłącza się mój telefon.

Najpierw przeklełam w myślach cały świat, a potem wyciągnęłam z kieszeni bruneta jego komórkę, aby wezwać taksówkę. Nie miałam nikogo, kto by po nas przyjechał o pierwszej w nocy, a nie chciało mi się czekać na Caleba.

I naprawdę nie zamierzałam czytać jego prywatnych rozmów. Nigdy tego nie robiłam. Nie miałam powodu, bo mu ufałam. Jednak wiadomość o treści: „Gdzie jesteś? Jestem napalona i chętna na drugą rundę”, sprawiła, że to zaufanie zostało naruszone. Drżącymi palcami przewijałam konwersację, dowiadując się coraz to ciekawszych rzeczy.

– Ty pieprzony gnoju – wysyczałam i sięgnęłam po leżący na ziemi kubek. Napełniłam go wodą z basenu i z całym impetem chlusnęłam nią w chłopaka.

O dziwo, podziałało i od razu podniósł się, zszokowany.

– Co jest, kurwa?! – krzyknął, przecierając oczy.

– Co jest? Ty pierdolony dupku! – wydarłam się.

Nie rozumiał, o czym mówiłam, albo był tak świetnym kłamcą.

Rzuciłam w niego telefonem, posyłając mu najbardziej pogardliwe spojrzenie, jakie miałam w zanadrzu.

– Wytłumaczę – wymamrotał, próbując wstać, ale jego stan mu w tym nie pomógł.

Zachciało mi się wymiotować, kiedy patrzyłam na tego idiotę.

– Wypierdalaj. Z nami koniec. Jesteś. Dla. Mnie. Nikim – wycharczałam i przepchałam się przez tłum gapiów ciekawych kolejnej dramy.

W poniedziałek będę w szkole tematem numer jeden.

Wyszłam z tego przekłętego domu i szłam tam, gdzie niosły mnie nogi.

Alkohol w moich żyłach tylko potęgował złość. Nigdy nie czułam się tak poniżona.

Zdradził mnie. Tak po prostu dymał jakąś laskę, a po chwili mówił, jaka to jestem cudowna. Co za dupek.

Tyle właśnie warta była jego „miłość”. Pieprzony kłamca.

Byłam wściekła, ale nie mogłam udawać, że mnie to nie dotknęło. Podobał mi się. Spędziliśmy ze sobą dużo czasu. Poznaliśmy swoich rodziców. Nigdy wcześniej nie byłam w takim związku. Traktowałam go poważnie.

A on i tak mnie zdradził. Bez żadnych skrupułów. Nie było na to żadnego wytłumaczenia. Zdradził raz, zdradzi kolejny.

Dopiero widok czterech chłopaków, jakieś sto metrów ode mnie, sprawił, że powróciłam do realnego świata. Rozejrzałam się dookoła i z przerażeniem stwierdziłam, że zawędrowałam w tym amoku do miejsca, w którym nie powinno mnie być. Każde miasto oprócz swojej pięknej strony, ma też gorszą. Tę, której nie pokazuje się na pocztówkach. Malibu też miało taką dzielnicę. A ja znalazłam się właśnie w jej centrum.

Weszłam do paszczy lwa.

Mówiło się, że to strefa duchów, bo mieszkańcy to w większości narkomani, którzy wyglądem przypominali zjawy. Dlatego nikt o zdrowych zmysłach nie pałętał się w tych okolicach sam i to w dodatku w nocy.

Ale ja przecież zawsze musiałam mieć pecha.

Najdyskretniej, jak tylko potrafiłam, odwróciłam się i spokojnie ruszyłam w stronę, z której przyszłam. Najważniejsze to nie rzucać się w oczy.

– Zaczekaj!

Za późno.

Usłyszałam za sobą kroki, więc przyśpieszyłam, aby jak najszybciej ich zgubić.

Oczywiście mi się nie udało.

– Dokąd uciekasz?

Blondyn wyrósł przede mną jak spod ziemi i sprawił, że musiałam się zatrzymać.

– Pomyliłam drogi – odpowiedziałam, starając się unikać patrzenia mu w oczy. – Już sobie idę.

– Nie wyganim cię – odparł rozbawiony, zerkając na coś za moimi plecami.

Czułam, że ktoś za mną stoi, a to wystarczyło, aby serce przyspieszyło swój rytm.

Przypominałam sobie wszystkie kryminalne podcasty, których słuchałam z namiętnością i teraz szczerze się za to nienawidziłam. Mój chory umysł podsyłał mi coraz gorsze scenariusze.

– Jak masz na imię? – zapytał ponownie, ale o wiele łagodniej niż na początku.

– Leila Harris – wyszeptałam drżącym głosem.

Po co to powiedziałam?

– Jak oficjalnie. – Znów się zaśmiał i to zabrzmiało tak miło, że pierwszy raz na niego spojrzałam. Z jego niebieskich tęczywek biło takie ciepło, że poczułam się trochę pewniej. – Jestem Patrick Young. – Wystawił dużą dłoń, którą uściśnęłam.

– To jest Simon Wood, ale możesz mówić na niego Drzewo. – Wskazał głową, na co się odwróciłam, aby wiedzieć, o kim mówi.

– Nie możesz tak na mnie mówić. – Chłopak zgromił Patricka wzrokiem. – I hej.

Jego głos był ponury i poważny, ale w jakimś stopniu pasował do jego wyglądu. Miał na sobie białą koszulę z podwiniętymi rękawami, co lekko mnie zdziwiło, biorąc pod uwagę okolicę, w której się znajdowaliśmy. Przewisko pasowało, bo był naprawdę wysoki.

Patrzył na mnie podejrzliwie, ale coś w jego brązowych oczach sprawiło, że nie wydawał się już tak straszny, jak na początku.

– Lucas Scott.

Odwrociłam wzrok od Simona, aby zerknąć w kierunku, z którego dobiegał wesoły głos.

Ujrzałam szczupłego, zielonookiego... blondyna? A może bruneta? Ciężko było stwierdzić, bo jego włosy były krótko przystryżone, a uliczne latarnie nie dawały wystarczająco dużo światła. Cały czas się do mnie uśmiechał i od razu mnie tym uśmiechem kupił. Dołeczki w policzkach dodawały mu chłopięcego uroku.

– To Oliver Lane. – Lucas wskazał na chłopaka stojącego po jego prawej stronie.

Wstrzymałam oddech, gdy ujrzałam jego twarz. Krótkie, roztrzepane, ciemne włosy wystawały mu spod kaptura jego szarej bluzy. Idealnie zarysowana linia szczęki i pełne usta. Ale to oczy zwróciły moją uwagę. Może to przez panujący wokół mrok, ale nigdy nie widziałam u nikogo tak ciemnych tęczówek. Nie zareagował na mnie w żaden sposób. Nie przywitał się. Nawet nie mrugał. Patrzył na mnie tak beznamiętnie, że od razu zrobiło mi się chłodno, więc objęłam się ramionami.

– Nie mówi i nie słyszy od urodzenia – wyjaśnił Patrick.

I wszystko jasne.

– Hej, miło cię poznać. Wymigasz mu to? – zapytałam.

Teraz żałowałam, że nie skorzystałam z kursu języka migowego, który odbywał się w tamtym semestrze w mojej szkole.

Blondyn wykonał jakiś skomplikowany ruch ręką, na co Oliver uniósł kącik ust. Wywnioskowałam, że z niego kpił.

– A więc, co tu robisz? – zapytał Simon.

– Wracam z imprezy. Zgubiłam się – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

Jego powątpiewające spojrzenie dało mi pewność, że już czas, aby wziąć dupę w troki.

– Będę wracać. Późno już. – Uśmiechnęłam się niepewnie, patrząc na Patricka.

– Odprowadzimy cię! – zaferował Lucas i może byłoby mi miło, gdyby nie fakt, że Simon podejrzliwie na mnie zerkał, a Oliver cóż, jego wzrok mnie przerażał i hipnotyzował zarazem.

I to mnie najbardziej niepokoiło.

– Nie trzeba. – Machnęłam ręką. – To nieda...

– Przestań – przerwał mi Simon. – Tak jak mówiłaś, jest późno, a więc nie możesz szlajać się sama.

Nie spodziewałabym się, że okaże się tak pomocny.

Czy ryzykowałam idąc z czwórką nieznajomych? Bardzo.

Czy się tym przejmowałam? Niespecjalnie.

Byłam już naprawdę zmęczona wydarzeniami dzisiejszej nocy, a oni nie wydawali mi się już tak niebezpieczni, jak na początku.

W zasadzie daleko odbiegali od moich wyobrażeń o mieszkańcach tej dzielnicy. Być może zbyt stereotypowo oceniłam w pierwszej chwili sytuację.

– A więc – zaczął Lucas po dłuższej chwili – coś się stało? Nie obraż się, ale nie wyglądasz najlepiej.

Prychnęłam, słysząc jego tekst. Starał się mnie nie obrazić, ale słabo mu to wyszło. Czy mogłam się jednak dziwić? Potargane od wiatru włosy zapewne sterczały we wszystkie strony. Rozmazany od płaczu makijaż i opuchnięte powieki pewnie zrobiły ze mnie pandę.

Normalnie miss.

– Chłopak mnie zdradził.

Nawet nie wiem, czemu im to powiedziałam. Poczulałam nagłą potrzebę rozmowy. Oni byli obcy i na dodatek miałam pewność, że więcej się nie spotkamy.

– Jest frajerem – skwitował. – Ty za to jesteś super.

– Dzięki. Ty też. – Zaśmiałam się.

Ten chłopak miał w sobie jakąś magiczną iskrę, dzięki której dosłownie skradł moją sympatię. Wystarczyło jego jedno zdanie i już go polubiłam, a nawet go nie znałam.

– To tutaj – mruknęłam, gdy doszliśmy do mojej ulicy. – Dziękuję za pomoc.

– Nie pozbędziesz się nas tak szybko – stwierdził Patrick, a mnie przeszedł dreszcz. – Jezus, to musiało dziwnie zabrzmieć – dodał na widok mojej miny i przeczesał kręcone włosy. – Chodziło mi o to, że odprowadzimy cię pod same drzwi. Musisz wejść i je za sobą zamknąć. Inaczej będziemy się zamartwiać, czy żyjesz.

Czy byłam głupia, podając im na tacy mój dokładny adres? Stanowczo tak.

Przecież mogli być włamywaczami. Nie wiem, co ja miałam w głowie.

– No to dobranoc – odparłam, otwierając drzwi.

– Dobranoc, Lily.

– Leila – poprawiłam, ale dopiero po kilku sekundach pojęłam, co się stało.

Nie słyszałam jeszcze tego głosu.

Odwrociłam się zdezorientowana i spojrzałam na Olivera, który stał z tym samym kpiącym uśmiechem, jakim obdarował wcześniej blondyna, gdy ten migał mu wiadomość ode mnie.

– Czyli... – powiedziałam, wskazując na nich dwóch.

– O matko! – Złapał się za głowę Patrick. – Przemówił! To jakiś medyczny cud!

– Jesteś głupi – oznajmiłam ze złością.

– Uważaj, kogo nazywasz głupkiem. To ty w to uwierzyłaś – przypomniał mi.

Pokręciłam głową rozbawiona całą tą sytuacją. Naprawdę nie połączyłam faktów, że migał mu tylko raz?

Zmęczenie zrobiło mi sieczkę z mózgu.

– Dobranoc, chłopcy – pożegnałam się znowu i weszłam do środka.

Zamykając drzwi, utkwiałam wzrok w tych tajemniczych, pozornie pozbawionych wyrazu, brązowych tęczęwkach. Poczulałam, jakby zaglądały wprost do mojej duszy. Jakby chciały poznać moje największe pragnienia.

W pokoju podłączyłam telefon, którego równie dobrze mogłabym teraz używać jako wibratora, bo wiadomości od Amber nie przestawały przychodzić. Szybko jej odpisałam.

Leila: Wróciłam. Wszystko okej. Żyję. Przyjdź do mnie, jak wstaniesz.

Byłam tak zmęczona, że zasnęłam dosłownie w sekundę. Gdyby nie to, pewnie nie zmrużyłabym oka, rozmyślając nad tą beznadziejną sprawą z Ethanem.